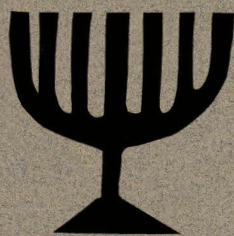




# PAN APOTEKER



KATARZYNA RYRYCH



Katarzyna Ryrych

**Pan Apoteker**

© by Katarzyna Ryrych

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:

Katarzyna Ryrych

Fotografie z zasobu Archiwum Narodowego w Krakowie,  
sygnatury: SMKr 211-31-8, SMKr 211-12-3, SMKr 211-21-5,  
oraz ze zbiorów Polskiego Archiwum Cyfrowego.

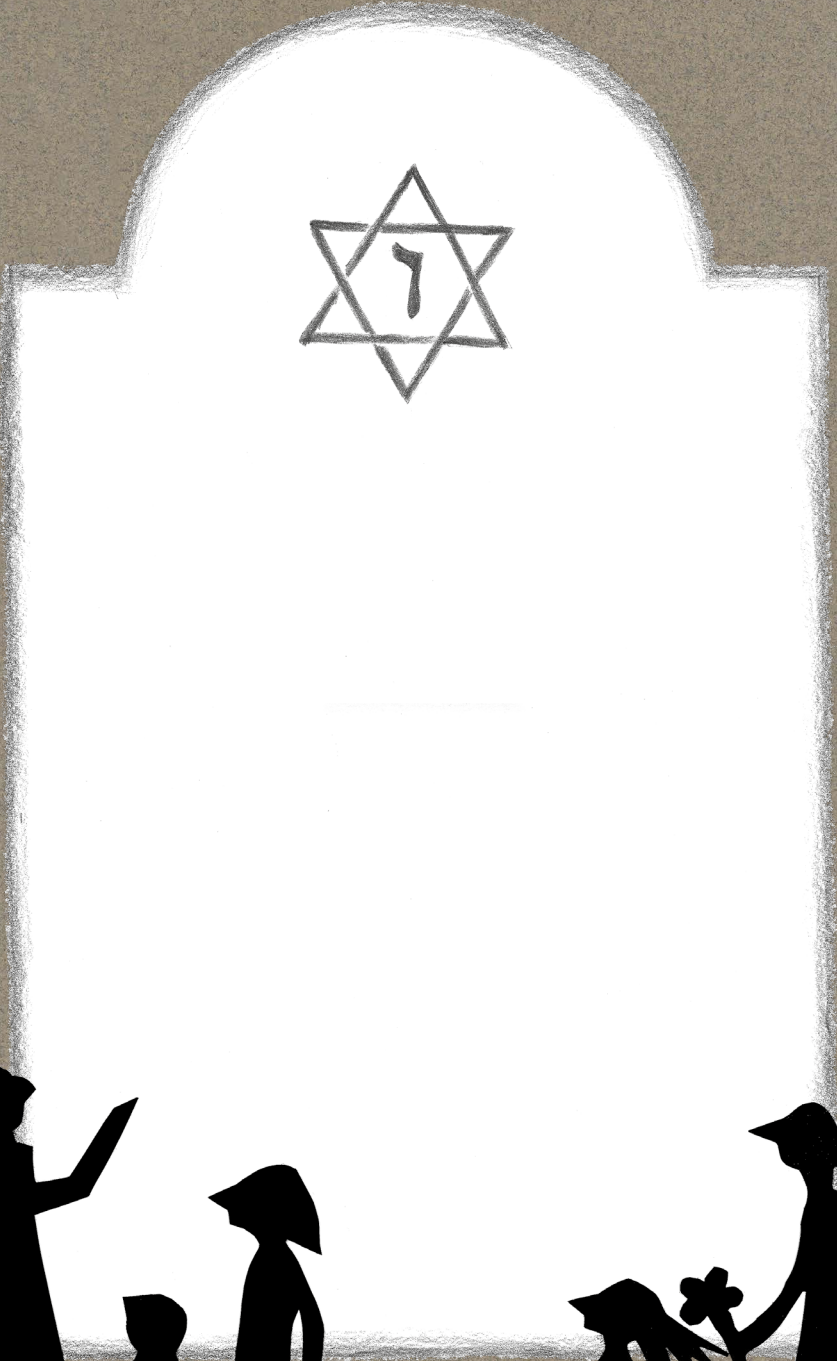
Korekta i skład:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

**ISBN 978-83-7672-640-3**

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630 23 81  
[www.wydawnictwoliteratura.pl](http://www.wydawnictwoliteratura.pl)





Ziemia Obiecana, czyli jak mój brat  
został Mojżeszem, a ciotka Mirele  
ukradła Rajski Ogród

10 marca 1941 roku skończyłam osiem lat, a mój najstarszy brat Arik zamienił się w Mojżesza.

Z całego chaosu, jaki nagle zapanował na naszej uliczce, zrozumiałam tylko tyle, że czeka nas przeprowadzka i że z tego powodu nagle i niespodziewanie ciotka Mirele zwariowała.

Tak przynajmniej powiedziała moja mama.

Ciotka Mirele zwariowała, bo zamiast pakować futra i srebrne łyżeczki, zaczęła wykopywać kwiaty ze swojego ogródka, który mieścił się na tyłach domu. Ciotka nazywała niewielki spłachetek ziemi Rajskim Ogirodem. Rosło tam wiele różnych krzaczków i maleńkich, rachitycznych drzewek, które postanowiła zabrać ze sobą, gdziekolwiek mieliśmy się udać.

Każdą roślinę umieszczała w glinianej doniczce, a te ustawiała obok siebie w drewnianych skrzynkach.

Mama spakowała zawartość ciotczynej szafy i wszystko razem pojechało dorożką tam, gdzie miało znajdować się nasze nowe mieszkanie.

W dorożce nie starczyło miejsca dla nas, dzieciaków. Mieliśmy czekać na wóz meblowy, który załatwił tata, ale i ten woźnica uznał za przeładowany. Powiedział, że bachory (miał na myśli nas) równie dobrze mogą pójść piechotą.

Pod opieką Arika, który miał siedemnaście lat, znalazło się nagle sześcioro dzieci, ciotka Mirete i jej ratlerek. Ci ostatni byli najmniej kłopotliwi.

Cukierek (bo tak miał na imię ulubieniec ciotki) trząsał się cały czas, a ciotce Mirete było absolutnie obojętne, gdzie się udajemy, wiedziała bowiem, że jej kwiaty są bezpieczne – i to było najważniejsze.

Jednak ani ja, ani moje młodsze rodzeństwo i nasi kuzyni nie mieliśmy zamiaru słuchać Arika.

– Jestem Mojżeszem – powiedział niespodziewanie – i poprowadzę was do Ziemi Obiecanej. Dzisiaj wychodzimy z domu niewoli... A kto nie będzie posłuszny...

Zabrzmiało to bardzo poważnie i groźnie, choć moja ulica wcale nie kojarzyła mi się z żadną niewolą.

Ulica była moim drugim domem. Jesienią i zimą błotnista, wiosną ustawicznie mokra, a latem zakurzona, pachnąca pomarańczami, naftą i śledziami, z maleńkimi sklepikami kryjącymi w swoich ciemnych wnętrzach chałwę, landrynki i inne wspaniałości.

Matka pozwalała nam, najmłodszym, wybiegać na podwórze, a potem dalej, przez bramę, żądając jednak, abyśmy pozostawali w zasięgu głosu.

Znaliśmy tam każdy kąt, każdy kamień, każdy załom muru, wszystkich ludzi, wszystkie psy i koty.

A teraz opuszczaliśmy ją, aby zamieszkać w zupełnie innej części miasta, w dużej, szarej kamienicy na ulicy Lwowskiej.

– Jak myślisz – szepnęła moja kuzynka Cyrla, oglądając się na zabite deskami okno sklepu jej rodziców – my tu kiedyś wrócimy?

– A czemu mielibyśmy nie wrócić? – odpowiedziałam.

Na ulicy Kupa minęliśmy bryczkę doktora Armera i Arik kazał nam zatrzymać się i pozdrowić go.

Zrobiliśmy, jak kazał, bo doktor był szanowany przez wszystkich, a poza tym krążyły o nim przedziwne opowieści.

Cyrla w wielkiej tajemnicy powiedziała mi, że doktor Armer zna Torę\* i Talmud\*\* lepiej niż niejeden rabin, ale to nic w porównaniu z tym, że posługuje się kabałą\*\*\* i przy jej pomocy potrafi robić naprawdę straszne rzeczy.

---

\* Tora (Pięcioksiąg) – pięć pierwszych ksiąg Biblii, opisujących wędrówkę Izraelitów do Ziemi Obiecanej i przymierze zawarte między Bogiem a Mojżeszem.

\*\* Talmud – jedna z podstawowych ksiąg judaizmu, zawierająca komentarze do biblijnej Tory.

\*\*\* Kabała – wiara w magiczną siłę liter tekstu biblijnego; wróżba.

Co prawda ciotka Frume, siostra naszej mamy, też posługiwała się kabałą – to znaczy za każdym razem, kiedy rozkładała na stole talię kart, mówiła, że „stawia kabałę”. Chyba była w tym naprawdę biegła, bo przychodziły do niej kobiety z całej dzielnicy. Niektóre opuszczały jej dom uśmiechnięte, inne zaś – ocierając łzy.

Doktor Armer siedział w bryczce obok swojej żony i trzymał na kolanach czarną walizkę.

– Jeżeli będzie z nami doktor Armer – powiedział Józio – to nie stanie się nam nic złego.

– O, ma aż dwa wolne miejsca w dorożce! – zauważyła Dorina, najmłodsza z nas wszystkich. – To niesprawiedliwe, że my musimy iść...

– Kto tam znowu zaczyna szemrać?! – zagrzmiął Arik, który chyba uwierzył w to, że jest Mojżeszem, a ulice naszego miasta to pustynia.

Z zalem popatrzyłam na oddalający się pojazd.

Na przekór mamie założyłam nowe buciki i choć uszliśmy naprawdę niewielki kawałek drogi, zdążyły mnie obetrzeć do krwi.

Buciki były jednym z moich prezentów urodzinowych. Zrobił je własnoręcznie nikt inny, tylko Eugeniusz Ślesicki z ulicy Szpitalnej.

Piękne, z czerwonej skórki, błyszcząły jak dojrzałe poziomki i chyba nie tylko ja przyklejałam nos do szyby, marząc, że założę je kiedyś na nogi.

Marzenie się spełniło, ale z każdym metrem pozostawałam coraz bardziej z tyłu, aż dostrzegł to Arik.



– Jak będziesz tak zwlekać, to nie dojdziemy do Ziemi Obiecanej nawet za pół wieku – skarcił mnie surowo.

Pół wieku, czyli pięćdziesiąt lat!

Na chwilę zapomniałam, że to tylko gra wymyślona nie wiadomo po co przez Arika, i wybuchnęłam płaczem.

– I czego się mażesz? – zapytał.

Kiedy wyznałam mu prawdę, posadził mnie na ramionach i długimi krokami poszedł na czoło naszego niewielkiego pochodu.

– Aj, Stefa – rozległo się gdzieś z boku – ty patrz, ona naprawdę ma te buty...

Spojrzałam w stronę, z której dochodził głos. Lala Pacanower nie lubiła mnie nigdy i nie przepuściła żadnej okazji, aby mi dokuczyć.

Ale tym razem moje czerwone buciki ukłuły ją w oczy jak dwie szpilki.

Rodzina Lali i Stefy nie zdążyła się jeszcze przeprowadzić, wszystko wskazywało na to, że dopiero co zaczęli pakowanie, a dzieci, aby w tym nie przeszkadzały, wyproszone na ulicę.

Spojrzałam na nie dumnie z wysokości ramion mego brata, ale dwie siostry nagle odwróciły wzrok i całą swoją uwagę skupiły na ciotce Mirele.

W czarnej narzutce i kapeluszu z woalką, chuda i wysoka, wyglądała jak dybuk\*, który nagle pojawił się w środku miasta.

---

\* Dybuk – dusza zmarłego wcielająca się w człowieka.

– *Kic, kac, kicele, myszygene Mirele* – rozległo się po chwili na całej ulicy.

– *Kic, kac, kicele, myszygene Mirele* – dołączyło się do nich kilka chłopięcych głosów. – *Kic, kac...*

Rodzina Pacanowerów była jak gołębie zlatujące się do garści rzuconego ziarna – najpierw pojawiały się dwa lub trzy, a za chwilę ściągało całe stado.

Po chwili biegła za nami grupka małych Pacanowerów, śmiejąc się i pokrzykując.

Na szczęście ciotka myślami krążyła wokół swoich anemicznych roślinek, które czekały już na nowym miejscu, żeby zapuścić korzonki.

A Cukierek był zbyt przerażony, aby szczekać.

– Ja wiem, dlaczego one są takie – powiedział Józio, kiedy prześladowcy zostali za nami. – Ich matka nie przykryła na noc garnka z wodą i wpadł do niego demon. A Lala i Stefa rano napiły się tej wody i wtedy dostał się do ich głowy\* – zakończył przyciszonym głosem.

– Bajki i zabobony – ofuknął go Arik i wyjął z kieszeni kilka słodkich sucharków.

Wszyscy uwielbialiśmy te sucharki. Zanim Żydom zakazano pojawiania się w centrum miasta, czyli na Rynku i na Plantach – mama kupowała je w cukierni. A potem przynosiła je do naszego domu przyjaciółka

---

\* Przesądni Żydzi uważali, że jeżeli pozostawi się naczynie z wodą bez przykrycia, może się do niego dostać demon, który – jeśli ktoś napije się takiej wody – wnuknie do ciała tego nieszczęśnika.

mamy, pani Gizela, która lekceważyła wszelkie zakazy, a o której wkrótce zaczęły krążyć prawdziwe legendy.

– To jest manna – oznajmił Arik, dając każdemu z nas kawałek sucharka.

To była prawdziwa manna, słodka i chrupiąca, i każdy starał się jeść swoją porcję tak, aby nie uронić ani okruszyny.

– Już minęło dziesięć lat – powiedział Arik, kiedy zjedliśmy sucharki.

Zatem pozostało jeszcze trzydzieści – pomyślałam, spoglądając na most.

Nad rzeką, wrzeszcząc przenikliwie, krążyły rybitwy, a w powietrzu unosił się dziwny zapach. Nawoływanie ptaków mieszało się ze skrzypieniem drewnianych wózków, na których co biedniejsi ciągnęli swój lichy dobytek.

Tych ludzi nie znałam wcale lub jedynie z widzenia, z targu, gdzie zbierali pozostawione przez przekupki owoce. Zamieszkiwali ciemne, pachnące kotami oficyny i przemykali ulicami tak, jakby wstydziли się swojej biedy.

To im podobnym w czasie Purimu\* matka przygotowywała koszyk pełen specjałów i posyłała Arika lub Lizę, aby zanieśli go pod wskazany przez nią adres.

---

\* Purim – radosne święto żydowskie, upamiętniające wyzwolenie Żydów z rąk Hamana. Towarzyszą mu tańce, maskarady i zabawy, na stołach pojawiają się rozmaite smakołyki, w tym trójkątne ciasteczka, tak zwane hamantasze – uszy Hamana. Młodzi chłopcy przebierają się za purimowych rabinów i wygłaszają żartobliwe wykłady.

To były zazwyczaj dziwne, smutne miejsca, gdzie okna zaczynały się na wysokości naszych stóp. Ledwie się pojawialiśmy, ledwie zdążyliśmy postawić na rozchwianym stole koszyk, już z mroku wyłaniały się blade, chciwe ręce.

I nigdy nie myślałam, że sama znajdę się kiedyś na ich miejscu, tam, gdzie prowadził nas Arik, a nasze ręce będą wystawać przez kraty.

Ale na razie rozglądałam się dokoła. Ta część miasta też była mi obca... Szara, z wąskimi, zabłoconymi chodnikami nie przypominała Ziemi Obiecanej, o której opowiadał nam ojciec, a do której prowadził nas Arik.

Woda w rzece była burobrazowa, prąd powoli unosił ze sobą gałęzie i badyle.

– Teraz pójdziesz sama – powiedział brat i postawił mnie na ziemi.

Zacisnęłam zęby.

Starałam się iść dzielnie, ale każdy krok sprawiał mi niewypowiedziany ból. Przystanąłam i zdjęłam jeden bucik.

– A co to się stało? – zapytał nagle ktoś nad moją głową.

Wysoki, ciemnowłosey, gładko ogolony mężczyzna pochylił się nade mną i zanim zdążyłam się odezwać, wziął mnie na ręce.

– Niech pan zostawi moją siostrę! – krzyknął Arik.

– Jeśli to twoja siostra – odparł niczym niezmiészany mężczyzna – to dlaczego pozwalasz na to... – I wskazał na moją pończochę, na której widniała plama krwi.

– Założyła nowe buciki – wyjaśnił Arik.

– Zabiorę ją tam – ruchem głowy wskazał wysoką, szarą kamienicę – i opatrzymy, co trzeba.

– Pójdziemy z panem – powiedział Arik, ponownie zamieniając się w Mojżesza.

Ubranie nieznanego pachniało dokładnie tak samo jak płaszcz doktora Glassnera, który przychodził do naszego domu, gdy tylko ktoś z nas zachorował.

Zatrzymaliśmy się pod przeszklonymi drzwiami, za którymi połyskiwały stojące na ciemnych drewnianych półkach słoje i butle z brązowego szkła.

„APTEKA POD ORŁEM” – przeczytałam, zanim weszliśmy do środka.

– Pani Irenko – nieznanomy zwrócił się do kobiety w białym kitlu – proszę o wodę utlenioną i plaster sterylny.

Moje stopy zostały szybko opatrzone i z powrotem wylądowałam na ramionach Arika. Ale buciki, pozostawione pod opieką Doriny, zniknęły, kiedy tylko na chwilę spuściła je z oczu.

– To był twój złoty cielec, który omal nie przywiódł cię do zguby – wyjaśnił mi Arik i zabronił płakać.

Na zewnątrz przewalał się tłum. Turkotały ciężkie platformy, skrzypiały koła wozów, głosy ludzi mieszały się ze sobą w nieustanny jękliwy szum.

Czy tak miała wyglądać Ziemia Obiecana?

Szczęściem ulica Lwowska, gdzie doprowadził nas Arik, okazała się całkiem znośna, a kamienica, w której znajdowało się nasze nowe mieszkanie, wyglądała schludnie i przyjaźnie.

Tu brat oddał nas pod opiekę rodziców i wreszcie mogłam się otwarcie rozpłakać.

– Bywa i tak – powiedziała matka. – Trudno.

– Ale Arik nie miał prawa nazywać ich złotym cielcem! – wybuchnęłam.

Mama odwróciła się w stronę okna, a kiedy ponownie spojrzała na mnie, miała wilgotne oczy.

– Zobacz, jaki mam opatrunek – powiedziałam, aby ją pocieszyć.

– Pan Apoteker to przyzwoity człowiek, chociaż goj\* – uśmiechnęła się i przykryła wełnianym szalem moje gołe nogi. – Mało jest dzisiaj przyzwoitych ludzi.

Patrzyłam, jak rozkłada na stole serwetę i stawia na niej świecznik.

– Teraz tu będzie nasz dom – powiedziała.

Jak się okazało, wszystkie mieszkania na Lwowskiej zostały już zajęte, zatem ludzka rzeka popłynęła teraz innymi ulicami. Ciotka Mirele urzędowała na podwórku w towarzystwie nieodłącznego ratlerka.

– Może to i lepiej, że zwariowała – orzekła wieczorem siostra mamy, która ze swoją rodziną zamieszkała piętro niżej. – Bóg okazał swoją łaskę i pomieszał jej w głowie...

Czy to była łaska? – zastanawiałam się, leżąc na kozetce.

Ciotka Mirele zawsze była dziwna. Podobno zaczęło się to, kiedy jeszcze była młoda i zakochała się w synu

---

\* Goj – nie-Żyd, ktoś spoza narodu Izraela.

pewnego kamieniarza, goja, spod którego dłuta wychodziły przepiękne macewy\* – lwy, gwiazdy Dawida i roślinne ornamenty.

Ojciec ciotki gotów był zgodzić się na ten związek, ale kamieniarz zakazał swemu jedynakowi kontaktów z Mirełą i dla pewności wysłał go do Warszawy.

Wtedy ciotka Mirełą zaczęła sadzić kwiaty, na początek w glinianych doniczkach, i obstawiała nimi wszystkie parapety, a potem, gdy zabrakło w domu miejsca, zamieniła nasze podwórko w ogród.

Z tymi kwiatami prowadziła długie rozmowy, każdy krzaczek miał swoje imię, a kiedy, nie daj Boże, bawiąc się, któreś z nas złamało jakąś gałązkę, ciotka pocieszała swoją roślinę, przepraszając za krzywdę, jaką niebacznie jej wyrządziliśmy.

Czy to było szaleństwo?

A jeśli – czy Pan Bóg umyślnie obdarzył ją swoją łaską?

I czemu ją, a nie kogoś innego?

I dlaczego szaleństwo miałoby nagle być dowodem szczególnego traktowania?

Postanowiłam, że zapytam o to Arika. Uważałam, iż był równie mądry jak nasz ojciec, nauczyciel z chederu\*\*

---

\* Macewa – nagrobek żydowski o charakterystycznym kształcie – pionowo ustawionej płyty kamiennej.

\*\* Cheder – podstawowa szkoła żydowska, do której posyłano chłopców w wieku od trzech do pięciu lat. Lekcje odbywały się w domu nauczyciela, obejmowały naukę czytania z elementarza.

i, w przeciwieństwie do ojca, miał zawsze czas dla nas, młodszych siostr i braci. Bardzo pięknie opowiadał nam historie naszego narodu i z całego serca pragnęłam, aby spełniło się jego największe marzenie. Arik chciał zostać rabinem, sławnym i mądrym jak rabin z Bełżca czy choćby Lazar Panzer, znawca Talmudu.

Kiedy zapadł zmierzch, matka zaciągnęła story i zapaliła naftową lampę. Przez chwilę poczułam się jak w naszym dawnym domu, mając dokoła znajome sprzęty, ale hałas za oknami szybko przypomniał mi, że do Ziemi Obiecanej ściągają kolejni mieszkańcy, aby zająć jak najlepsze mieszkania.

– Czy to wszystko wybudowali dla nas? – zapytała podczas kolacji Dorina.

– Nie – odpowiedział ojciec. – Przedtem mieszkali tu inni ludzie.

– A gdzie oni teraz są? – nie dawała spokoju.

– Może w naszych domach, a może... Bóg raczy wiedzieć.

Na twarzy ojca pojawił się smutek.

– A Pan Apoteker? – zapytałam.

– Pan Apoteker? Ach tak, prawda. Pozostał tu ze swoją apteką.

– To przyzwoity człowiek, chociaż goj – powtórzyłam słowo w słowo to, co powiedziała matka, oglądając moje stopy opatrzone przez Pana Apotekera.

– Dzieci tak szybko robią się dorosłe – westchnęła babcia.



W peruce, z szalem na ramionach, skulona na fotelu przypominała starą wronę z piórami potarganymi przez wiatr.

A ciotka Mirele nie powiedziała nic, pochłonięta rozmową z paprotką.

*Kic, kac, kicete, myszygene Mirele* – zadźwięczało dalekie echo w mojej głowie.

Dla nas, dzieci, rodzice przeznaczyli pokój przylegający do kuchni. W nowym mieszkaniu było mniej miejsca i, jako że zabraliśmy wszystkie nasze sprzęty, wydawało się zatłoczone.

Ale dzięki temu żadne z nas nie czuło się obco.

– Wiesz – podzieliłam się tą uwagą z Doriną – ci, którzy poszli z Mojżeszem, nie zabrali niczego ze swoich domów.

Ale Dorina już spała.

Ja postanowiłam poczekać na Arika, który gdzieś się zawieruszył.

Czułam, jak moje powieki robią się coraz cięższe, lecz dzielnie walczyłam z sennością.

Arik wrócił, kiedy na ulicy zapadła cisza – to znaczy ucichł turkot wozów i stukot końskich kopyt, zamilkły psy i tylko słychać było daleką, jękliwą modlitwę dobiegającą z końca naszej ulicy.

– A ty czemu nie śpisz? – zapytał Arik, kiedy owinięta kocem wyszłam do przedpokoju. – Chcesz, żeby cię zły zdybał?

Wiedziałam, że tym „złym” tylko mnie straszył, bo zawsze wyśmiewał się z zabobonów i przesądów, ale

przedpokój był długi, wąski i ciemny, i licho wie, co mogło się w nim czaić, dlatego chwyciłam brata za rękaw płaszcza.

– Powiedz mi – zaczęłam nieśmiało – dlaczego to dobrze, że Bóg odebrał ciotce rozum?

– Bo idą takie czasy – odparł poważnie – że prędzej czy później sami będziemy go o to prosić.

Jak to? – myślałam, skradając się na palcach w stronę mego łóżka, które przyszło mi dzielić z Doriną. Spała zwinęta w kłębek jak kociak. Jakże to miały nadejść czasy?

Czy nie wystarczyło, że Arik Mojżesz przeprowadził nas przez miasto tam, gdzie mieliśmy zacząć nowe życie?

Czy nie było dość, że wszystko dokoła – z wyjątkiem domowych sprzętów – było nowe i obce?

I że goj – podobny do tego, przez którego ciotka Mi-rele zaczęła rozmawiać z kwiatami – był przyzwoitym człowiekiem, który opatrzył moje stopy?

Przykryłam się po same uszy i mocno zacisnęłam powieki.

Tej nocy śniło mi się, że rozmawiam z kwiatami, a Lala i Stefa Pacanower stoją na ulicy i drą się wniebogłosy: „*Kic, kac, kicele, myszygene Blumele*”...

